



Henryk Biegeleisen

Lecznictwo ludu polskiego

Armoryka

HENRYK BIEGELEISEN

LECZNICTWO

LUDU POLSKIEGO

ARMORYKA

SANDOMIERZ 2023

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Lucjan Wędrychowski (1854–1934), *Znachor* (1895),
(licencja *public domain*), źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lucjan_Wędrychowski_-_Quack_Doctor_-_MNK_II-a-1161_-_National_Museum_Kraków.jpg
(This file has been identified as being free of known restrictions under copyright law, including all related and neighboring rights).

Reprint wydania z roku 1927, z którego usunięto ilustracje.

Copyright © 2023 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-7639-464-0

Słowo wstępne.

Uważam jako wielki dla siebie zaszczyt, że księgę tę, owoc mozolnych studjów, wiedzy i kunsztu pisarskiego poprzedzić mogę słowem wstępnem. Przedmiot pracy Dra Biegeleisena wchodzi w zakres, który z dawna budził moje żywe zainteresowanie. Ono też zbliżyło mnie do autora w czasach jeszcze, gdy z zapałem śledziliśmy pierwszy rozpęd wiedzy folklorystycznej. Na zrębach, które założyli wielcy mistrzowie nauki ludoznawczej, bracia Grimm, Kolberg, Karadzić, wzniosł się i rozrastał gmach nowej nauki, bardziej ścisłej, głębiej ku przyczynom i początkom sięgającej. We Francji, Włoszech, Niemczech, Anglii, Ameryce powstawały nowe pisma: „Mélusine“ Gaidoza, „Revue des traditions populaires“ Sébillota, „Archivio delle tradizioni popolari“ Józefa Pitré, „Am Urquell“ Kraussa i „Zeitschrift für Volkskunde“ Weinholda. One nieustannie przynosiły nam nowe pęki świa tła.

Wtedy to również w Warszawie mąż niezwyklego umysłu, Jan Karłowicz stworzył i dla Polski podobną kuźnicę naukową. Jego kosztem i zachodem ukazała się „Wisła“, dla ludoznawców polskich źródło nieustannego zainteresowania. Każdy jej przyczynek budził nowe myśli, każda jej stronica prawie wywoływała poważne refleksy lub entuzjazm.

IV

Wówczas i my też obadwaj zaprzęgliśmy się w rydwan boginki folkloru i uprząży jej do dzisiaj nie zdjeliśmy z siebie.

Ubiegło sporo lat. Polska niwa folklorystyczna, na której w okresie między 1890 a 1900 tyle kłosów świetnych dojrzało, opustoszała w latach następnych. Zeszli do grobu Karłowicz, Łopaciński, Gloger, Majewski, Świętek, Marian Udziela. Szczęście, że Seweryn Udziela, niestrudzony, energiczny i pełen światłego umysłu pozostał nam, aby rzucić niejako pomost między starsze i młodsze pokolenia i że wynurzyły się nowe a tak wiele obiecujące nazwiska Jana Bystronia i Adama Fischera, znakomitych uczonych, około których układa się cały wianek innych, młodszych sił, aby utrzymać u nas poziom folklorystyki i etnologii na odpowiedniej wyżynie.

W tej właśnie chwili przełomowej Henryk Biegeleisen rzucił się z całym zapałem do zapelnienia luki w naszej twórczości naukowej. A tem to godniejsze uznania i podziwu, iż rozwinął tak żywą działalność w porze życia, kiedy zazwyczaj inni wstępują w ślady greckiego starca, o którym śpiewa Józef Marja Heredia, że zasiada przy ognisku, aby o przeszłości tylko roić. Dla autora „Matki i dziecka“ „Wesela“, „ U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą“, trzech dzieł o rozmiarach imponujących (po 500—600 stron), podszły wiek nie istnieje. W dniach gdy szron starości skronie obielea, on z młodzieńczym zapałem i z niewyczerpaną energią przebija się przez knieje folkloru cudzoziemskiego i składa na ołtarzu polskiej wiedzy owoc swojej pracy w postaci ksiąg, bez których dzisiaj żaden ludoznawca nie będzie się mógł obyć. Folklor składa się z mnóstwa elementów. Biegeleisen pociąga głównie obrzędowa strona. Czynniki psychiczne tego pociągu są zrozumiałe. Obrzędy to uzewnętrznienia tajemniczych sił myślowych człowieka pierwotnego. Wszystko, co na horyzoncie duszy pierwotnej układa się w zwartą masę przyzwyczajęń, człowiek pierwotny otacza aureolą mistycyzmu, a następnie wyobrażeniom tym nadaje odpowiednią wagę społeczną. Tak rodzi się

obrzęd. Z jednej strony przykuwa on duszę człowieka do światowych tajemnic, z drugiej ustala jej łączność z życiem zarówno jednostki, jak ogółu. Krystalizuje więc w sobie obrzęd najważniejsze czynniki, z których składa się życie społeczeństw pierwotnych.

Ma też podstawowe znaczenie religijne. Na podściełisku bowiem mistycyzmu wyrasta przy każdym obrzędzie obfita flora religijna: zabobon, wierzenie i wreszcie jednocząca je w pewien system mitologia. Nic więc dziwnego, że ten wytwór społeczeństwa pierwotnego — bo folklor nie jest niczem innym, jak pozostałością tego społeczeństwa — pochłonał uwagę badacza o umyśle tak wnikliwym, jak umysł Biegeleisena. „Wesele“ „Matka i dziecko“ tudzież „U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą“, odśpiewują nam dzięki jemu najtajniejsze głębie duszy prawiekowej.

Obecnie niestrudzona Arachna jego umysłu zesłała ku lecznictwu ludowemu. Zdawałoby się, że ono leży na uboczu od wielkich momentów obrzędowych, w istocie jednak rzecz ma się wprost przeciwnie.

Zdrowie człowieka wedle wyobrażeń pierwotnych nie zależy bynajmniej od normalnego układu wewnętrznych sił i funkcji organizmu. W społeczeństwie współczesnym lekarz i medycyna mają na celu utrzymanie tego normalnego układu, a w razie nadwężenia przez czynniki chorobotwórcze, zrównoważenie jego ponowne. Dla człowieka pierwotnego siły wewnętrzne organizmu, ich gra wzajemna, ich rozkład i odporność nie posiadają najmniejszej wagi. Człowiek pierwotny nie domyśla się ich istnienia. Jest on przekonany, że przyszedł na świat i istnieje jako moc nieugięta, która żyłaby nieskończenie długo, gdyby nie grasowali czarownicy, co nasyłają nań chorobę. Choroba stanowi czynnik zupełnie postronny, on działa z zewnątrz, opanowuje organizm w sposób, którego charakterystyką jest cierpienie i stopniowe wyczerpanie. Gdy się ten czynnik zewnętrzny wypędzi, człowiek staje się takim, jakim był przedtem i ma dalej zyc ad infinitum.

VI

Chyciło mię coś w boku — mówi wieśniak polski, w ten sposób wyraża najdokładniej myśl pierwotną. „Coś“ — to jakaś zła siła z zewnątrz. Potrzeba ją wypędzić, jak zamówienie lub spalenie w ogniu lekkim, (jak spalenie róży przez pęk kłaków), ponadto odpowiednie zakłęcie przeciwko złej sile wymierzone. ło lek pierwszorzędnej wartości.

Badacze medycyny pierwotnej, na których czele należy postawić Bartelsa, autora dzieła „Die Medizin der Naturvölker“, wyodrębnili rozmaite formy tej zewnętrznej siły chorobowej i rozmaite sposoby jej wypędzania. Znajdujemy tam u wielu ludów wybitniejsze choroby mające swego demona. Wypędzanie zaś jest wystraszeniem za pomocą hałasu i zabiegów czynnych, zaklinaniem, nareszcie — bardzo dodatkowo — usuwaniem przez podany środek roślinny, organiczny lub anorganiczny. Ale praktyki guślar-skie, o postaci rytualnej, trzymają prym w tej symfonii etnograficznej.

Współczesne lecznictwo ludowe opiera się i u nas na tych prastarych praktykach. Pod łuską ich pęcznią zarodki metod racjonalnych. Metody owe, często bardzo jeszcze niewystarczające, posiadają mimo wszystko niezaprzeczone znaczenie. Dr. Marjan Udziela wykazał to kiedyś w swem wybornie opracowanem dziele „Medycyna i przesydy lecznicze ludu polskiego“. Od 1891 roku, w którym dzieło to wyszło, badania polskie i zagraniczne przyniosły wiele nowego. Na wyróżnienie zasługuje znakomite dzieło Talki-Hryncewicza o lecznictwie ludu ruskiego.

Dr. Biegeleisen łącząc owe wyniki w jeden obfity pęk i wiążąc je wstęgą swych rozległych znajomości, ukazuje nam w nowem świetle lecznictwo ludu polskiego. Istny to kalejdoskop zabytków przeddziejowych, a wśród nich kielkują i w listki się stroją ziarna z czasów późniejszych. Wszystko to razem tworzy w tej tak starannie opracowanej książce przedziwny obraz epok zamierzchłych tudzież czasów nowszych i coraz to nowszych.— Żywy obraz, zajmujący zarówno badacza zawodowego, jak histo-

ryka medycyny, etnografa, jak człowieka wykształconego wogóle.

Miejmy nadzieję, że zdumiewająca skrzętność polskiego badacza, wsparta o wielką jego wiedzę, niejednym jeszcze dziełem równej doniosłości, jak szereg już wydanych, wzbogaci ojczystą literaturę ludoznawczą.

Paryż, w marcu 1929.

Dr. med. Włodzimierz Bugiel

Wiceprezes Tow. antropologicznego w Paryżu.



Gazda Juraszek, zwany Ślopek, z Jeleśni (p. żywiecki), słynny na daleką okolicę chirurg wiejski († 1908 r.). Fotografia w Muzeum etnograficznym w Krakowie.

Przyczyny chorób.

Pojęcia naszego ludu o chorobach i sposoby ich leczenia, przepełnione atawizmem kultury wygasłych wieków, nie odbiegają od stanu lecznictwa innych ludów. Pomoc dawana przez matkę dziecku, wyjęcie drzaski z białka, czy okrycie rany chłodzącymi ziołami, te i tym podobne zabiegi, praktykowane u nas na wsi, są własnością wszystkich ludów. Wiele z tych wyobrażeń i praktyk, nieraz bezcelowych, a nawet szkodliwych, wydają się na pozór jedynie zbiorem przesądów sprzecznych z nauką, a nawet z prostym rozsądkiem, przy bliższym jednak poznaniu odsłaniają one nieznaną drogę, któremi kroczyła myśl lecznicza od pierwszych jej zawiązków, wyłaniających się z samozachowawczego instynktu i pomocy bliźniego, tych najstarszych źródeł sztuki lekarskiej, aż na sam próg książkowej medycyny, skąd rozchodzą się do dziś między ludem różne wiadomości, czerpane pośrednio z nauki i sztuki lekarskiej.

Lecznictwo ludu polskiego to pstra mozaika, złożona z kamyków, należących do różnych epok; spotykamy tu obok przeżytków z doby przedchrześcijańskiej, reminiscencje z czasów rzymskich, i szczątki średniowiecznej magji, przeciągającej się do 19 wieku. Na skarbnicę sztuki leczniczej naszego ludu złożyły się obok praktyk grubej empirji, rodzicielski medycyny doświadczalnej, mistyczne wyobrażenia o chorobie. Jako najważniejsze przyczyny chorób uznane są wśród naszych włościan: Dopust Boży, nastanie złego ducha, przekleństwa, czary, uroki. Chorobę raka zaszczepia „mucha, która siedziała na zdechłym raku”. „Róża powstaje z przełknięcia” i t. p.

Jewdokja Bojczuk, znachorka z Bortnik na Pokuciu, utrzymywała, że „chorobę może spowodować zły duch, djabeł, upiór, straszyciela (=duch dziecięcia, pozbawionego życia przez własną matkę), chorobę nasyła też bardzo często wróg, lubo i przyrodzone przyczyny się są wykluczone. (St. Piotrowicz. Znachorka i wróżba. Lud 1907 XIII 216).

Reumatyzmu, zwanego prystrytem, dostaje się w mniemaniu ludu ukraińskiego, „gdy ktobosą nogą nastąpi robaka, który wierci w drzewie lub ziemi”. Podobnie i kurzą ślepotę dostają ci, „co na śmiecisko koło chaty nastąpili”. (E. Rulikowski w Zbiorze antrop. 1879. III. 109.) Choroby dziecinne, według mniemania Rusinów, powstają z wiatru lub z wody. — I w wierzeniach wyspiarzy sycylijskich choroba pochodzi z powodów nadprzyrodzonych: czarów, nastania, złego oka i t. p. W pojęciu żydów polskich chorobę a nawet śmierć powoduje czarownica, gdy w posiadaniu jej znajdują się włosy, paznokcie lub coś z odzieży, dotykającej ciała danej osoby, np. koszula. By oślepić

człowieka, czarownica przeciąga włos jego przez oko żaby, którą potem puszcza na wolność.

Nasze lecznictwo ludowe przypisuje powstanie chorób przede wszystkim czarom. Zadać i odczytać czary, tj. chorobę podłożyć i usunąć, umieją ludzie, którzy — jak np. owczarze i kowale — z natury swego zajęcia mieli sposobność bliższego zapoznania się z organizmem ludzkim (zwierzęcym) a nabyli znajomości tajemniczego obcowania z duchami. Czarodziejów i czarownicę, spotykamy na wszystkich stopniach uspołecznienia, od najstarszych pomników pismienictwa, a zajęciem ich jest nie tylko leczenie, ale także wrobiaństwo, kierownictwo obrzędów i t.p. Czynności bowiem kultu i lecznictwo, zostające w organicznym ze sobą związku, miały pierwotnie na celu przebląganie niewidomych potęg, sprawców choroby, burz, wojny, doli i niedoli człowieka. Najstarsze źródła literatury leczniczej (magicznej) w Mezopotamji, Egipcie, Indji i Persji wykazują, na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską, istnienie najgłośniejszych praktyk, które zgodnie z innemi ludami europejskimi przestrzegają do dziś najciemniejsze warstwy naszej ludności. Z małemi zmianami odnajdujemy tu podobne formy zamawiania i zaklęcia choroby, wypędzanie jej na lasy lub pustkowia, przeszczepianie na zwierzęta lub rośliny. Noszenie amuletów dla ochrony przed chorobą lub oczarowaniem było już zwyczajem w epoce kamiennej i brązowej, spotykamy bowiem w wykopaliskach z tej ery zęby zwierząt, kocie pazury, szkielet węzowy i tym podobne przedmioty, do dziś używane w celach leczniczych lub magicznych. Wiąże się z nimi wiara, że kto je nosi, nabywa przymiotów tychże zwierząt, (np. siły), roślin (trucizny) lub kamieni (twardości).

Etjologia ludowa przypisuje też żywiołom chorobotwórcze własności. Brodawki (kurzejkę lub kokaszankę) wywołuje w mniemaniu Dobrzyńiaków „woda, którą żaba z pyska wyrzuca”. Przyczyną chorób, w mniemaniu ludu polskiego, są ciała i zjawiska niebieskie, jak np. odmiany księżyców i pełnia - kometa zapowiadająca mór, wojnę i tym podobne klęski. Zaćmienie słońca albo księżyca powoduje choroby i śmierć wśród ludzi i bydła. W razie zaćmienia — utrzymuje lud ze Smardzewa pod Sieradzem — trzeba zamykać studnie, aby zaćmienie nie wpadło do niej, bo wtedy ludzie i bydło, pijąc wodę, pomarliby“.

Zaćmienie opada na ziemię, jak zły duch, „jest czarne, jak smoła i czuć je strasznie“, a „zaraz złe opanowuje te miejsca“. I „gwiazdisty deszcz przejmują strachem“ bo zapowiadają „ciężkie choroby“. Już Akadowie w 7 wieku przed Chrystusem przypisywali zarazę i inne choroby epidemiczne zgubnemu wpływowi gwiazd. Przyczyną rozlicznych chorób bywa — zdaniem naszych włościan — przeciąg, dla tego np. nie przewietrzają izb, aby się nie przeziębić. Lud w Jaćmierzu (pow. Sanocki) wierzy, iż „złe wiatry“ sprowadzają choroby (L. Magierowski Przyczynek do wierzeń ludowych Lud 1897 III. 143). Na ziemiach Rzeczypospolitej wierzą, że wiatr wogóle jest sprawcą chorób. Postępek prawa czartowskiego z 1570 r. i Sejm piekielny (1622) przypisują wchrowi zarażenie powietrza, a więc mór, i inne choroby, co jest tylko odgłosem średniowiecznych pojęć, którym daje

wyraz św. Augustyn, występujący przeciw mylnemu pojmowaniu demonów wichrów jako sprawców chorób, zarazy i t. p. Wichry, jako złe siły, przypisują ludzi o różne choroby, których nabywa się przechodząc przez wicher, wstąpiwszy na to miejsce, gdzie wiatr „hulał”. Lud ruski i serbski przypisuje różne choroby „owianiu” przez wiatr. Broni się przed nim, miotając nań nóż. Lud białoruski nad Niemnem wierzy, że „złe wiatry”, zsyłane przez „nieczyste siły”, latają poświęcicie i do domów wnoszą choroby, kłótnie i wszelkie nieszczęścia. Zatykają przed temi wiatrami szczeliny chat ziołami (np. nietupą).

Ludy indoeuropejskie wyobrażały sobie, że duchy ciemności, mieszkające pod ziemią, na trzęsawiskach, w górach i lasach, wychodziły ze swych kryjówek, aby człowiekowi szkodzić. Demony chorób są zarazem demonami lasów, a pierwotny sposób leczenia zostaje w ścisłym związku z kultem drzew. W lesie szukał człowiek dzięki pomocy w chorobach, których sprawcami mienił demony leśne.

Ludnasz wyobraża sobie obok duchów złych, sprządzających człowieka na bezdroża, także duchów tej lub owej choroby, przeciw którym broń się środkami magicznymi. Choroba pochodzi od Boga albo częściej od czarta i jego pomocników, czarownicy, nieczystej mocy, które je mogą komu chcą narzucić. Wchodzi ona do ciała człowieka podstępnie lub niewidocznie, wywołując w niem różne dolegliwości. Przenosi się zapomocą powietrza, wody lub dotknięcia na inne osoby, zwierzęta a nawet drzewa. Ta lub owa choroba — jak nasza śmierć — przysiedzie na wozie jadącego do wsi, albo każe się na barkach przenieść przez rzekę. Zły duch, gdy upodoba sobie, czyli „wda się w kogoś”, — jak mówią wieśniacy — to włazi w niego, — siedzi w środku i dokazuje: krzyczy, rycze, czasem wyskakuje do góry. Sprawcą choroby — według mniemania naszych włościan — bywa, obcy, wrogi człowiekowi, zły duch, co uwydatniają w wyrażeniu: „Tłukła go choroba”, „Zimno ją trzęsło” i t. p. Słyszysz często powiedzenia: „Choroba dotknęła go” albo „przechodzi”. Mówią też „gorączka ustąpiła, opuściła chorego”. W tych wyrażeniach pozostał ślad pojmowania choroby jako dzieła obcego ducha. Wśród przekleństw, jakimi się posługują na Kujawach, nierzadko słyszeć można, jakby echo odwiecznej klątwy: „A bodaj się choroba ułknęła!” (O. Kolberg Lud Warszawa 1867 III 52). Wyrażenie „złe go posiadło” stoi w związku z prastarem pojęciem choroby przez lud, który od niepamiętnych czasów źródła jej szukał w postaci demonicznej, biorącej chorego w swe objęcia. W wierze naszego ludu jest choroba czemś demonicznym, które ciała ludzkie lub zwierzęce „uderza, chwytą i trzyma”. Zabobny włościanin, u nas zarówno jak w innych krajach, wyobraża sobie, że jakiś duch z zewnątrz wyrządza mu szkody albo wcisnąwszy się do jego wnętrza, wywołuje w nim chorobę. Sprawcą obłędu bywa zły duch, który „opętał” chorego. Południca opada zasypiających na polu w południe, czarownica zadaje chorobę przez podrzucenie rupieci u progu, zły sąsiad rzuca uroki na dziecko i t. p. Zauważono, iż „leczący chorego znachor wypęda z ciała pacjenta nie ducha choroby, lecz poprostu chorobę”, stosowane jednak przez owego znachora środki każą raczej przypuszczać istnienie osobowo pojętego ducha, nie zaś nieokreślonej, bezosobowej niemocy.

Zło lub choroba, która doznaje wstępu na widok plwocin, czy ekskrementów, która może być zraniona cierniem czy kamieniem, nie może być niczem innym, jak tylko po ludzku pojmany duchem, demonem. O chorobie mówią nasze włościanki z uszanowaniem, z obawy, by jej nie ściągnąć na siebie, nie chcąc jej drażnić, dodają, gdy mówią o niej: „z przeproszeniem”. Choroba, słabość, niemoc, to w wyobrażeniach ludu polskiego istoty żyjące, bardzo zmienne, a nawet kapryśne, przybierające postacie potworne lub groteskowe, utworzone w strachu i gorączce. Są to istoty na pół ludzkie, a na pół zwierzęce, mające wiele głów, ogonów, wogóle części ciała kilkakrotnie pomnożone, przypominają smoki i tym podobne potwory, zrodzone w dziecinnej wyobraźni ludów pod wpływem ogromu i grozy zjawisk przyrody.

Demonologia naszego ludu — zgodna z wyobrażeniami demonach u ludów pierwotnych — rozróżnia głównie dwa rodzaje sprawców słabości ludzkich (i zwierzęcych). Do pierwszej kategorii zaliczają się duchy nieokreślonej postaci, niewidzialne, dające o sobie znać różnemi objawami bólów: w konwulsjach miotaniem chorego o ziemię, w febrze trzęsieniem itp.

Druga kategoria demonów chorób ma charakter i postać człowieka, wroga albo też zmory (gniotącej człowieka we śnie), czarownicy, zwierzęcia (np. robaka) lub przedmiotów martwych, (włosa). W naszych zamawianiach i odczyniach chorób, wogóle przesądach i praktykach leczniczych naszego ludu, odnajdujemy przykłady obu kategorii sprawców chorób. Mamy liczne ślady nosabiania chorób, są to szczątki wiary w oddzielne duchy chorobowe. Do choroby róży i bielma przemawiają jak do osoby. Gościec i zimnicę wyobraża sobie nasz lud jako istoty żywe. Macicę, wędrującą z jednego miejsca na drugie, nie tylko u kobiet ale i u mężczyzn, przedstawiają sobie na Mazowszu pruskiem jako „robaka o ciele okrągłym z niezliczonymi nogami i ostrymi pazurami”. Przebywa ona w wnętrznościach człowieka w okolicy pępkowej, a podrażniona zatapia swe szpony i sprawia straszliwy ból. Jako jeden z najskuteczniejszych przeciw niej środków zalecają „macicę zbrzydzić” tj. zadać jej np. trochę końskiego łajna w wodzie. Używają też wątroby miętusa, mienią bowiem macicę do niej z kształtu podobną. Zapatrywania te ludu na chorobę odbiegają daleko od naszych pojęć, opartych na anatomji i fizjologii.

Lud nasz wierzy, że przyczyną rozlicznych chorób są zwierzątka, zwłaszcza robaki. Przyczynę bolu zębów i chorób wewnętrznych widzi lud nasz, zgodnie z pierwotnem wyobrażeniem choroby, w postaci robaków, którym przypisuje też różne dolegliwości, zwłaszcza u dzieci. W okolicach Gorlic opowiadają o kurdzielu, że to taki robaczek cienki a długi, jak nitka i ten sprawia chorobę, jeżeli siedzi w bydlęcju dziewięć dni — liczba mistyczna — to rozmnaża się w dziewięćciu i przemienia w strzygę, złego ducha. Włościanie polscy w Prusiech mienią „białe, zimne ludzkie” podziomkami, są to małe robaczki sprawiające różne choroby i dolegliwości. Kto ma tych gnomów, ten wygląda blade (kobiety dostają blednicy), cierpi na bezsenność i osłabienie członków, niechętnie bierze się do pracy, chudnie i umiera. Krasnoludki — wedle opowiadania mieszkańców z okolicy Olsztyńka

— to robaki różnej wielkości. Istoty te dostawszy się do wnętrza człowieka, niszczą go, tak że chory wysycha. Chcąc je wypędzić, bierze się popiół wypalony między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem i posypuje się podłogę, na której kładzie się chorego, twarzą ku ziemi. Wówczas odejdą odeń przez usta robaki, zostawiając ślady na popiele: jeżeli choćby jeden z nich wypełznął napowrót (przez usta) do chorego, ten nie wyzdrowieje. Nietylko do usunięcia krasnoludków posługują się t. z. dwunastkowym popiołem, zebrany w czasie świąt od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Popiołu tego używa się też do djagnozy choroby.

Mazury w okolicy Olsztynka opowiadają o młodzieńcu, którego trapiły od lat wielu krasnoludki w postaci mnóstwa „robaków bardzo rozmaitej wielkości, jedne zaledwie długości cała, inne na palec długie”. Wyglądały obrzydliwie, miały ogromne głowy różnej barwy: czarne, czerwone, zielone itp. Robaki te mają króla, gdy ten z chorego wychodzi, pełną za nim wszystkie owe zwierzątka. Przy zażegnaniu ich tnie się 81 ($3 \times 3 = 9$, $3 \times 9 = 27$, $3 \times 27 = 81$) patyczków i rzuca na wodę, ile z nich utonie w wodzie, tyle duchów siedzi we krwi, żyłach, stawach, żołądku, w członkach, wogóle w ciele człowieka. W innych okolicach opowiadają o tych sprawcach chorób, że to rodzaj robaków czerwonej barwy, z czarną zazwyczaj główką, „niepodobna ich dojrzeć gołym okiem, obecność ich w ciele ludzkim poznaje się po kolorowych prążkach na wydzielinach ludzkich”.

W opisie demonów uderza przede wszystkim jaskrawość koloru. Nasze krasnoludki lśnią niby pstre gąsienice — niemal tęczowemi kolorami. W zażegnaniach włościan polskich z Prus wschodnich „małe i drobne ludki” są czerwone, niebieskie, czarne, siwe, żółte, zielone i białe, a więc w sakramentalnej liczbie siedmiu kolorów. Robaki jako sprawcy chorób ludzi i bydła są i u Rusinów pstrej barwy. Wróż czeski zamawia „czerw biały, czerwony i żółty”, aby nie gryzł konia.

Staroszwabski zamówienie robactwa uśmierca czarne, siwe, niebieskie, białe i czerwone robaki. Łotysze gubią w zamówieniu różny „białe, czerwone, czarne, niebieskie, zielone i żółte” demony. Choroby występują najczęściej w postaci robaków o trzech kolorach: białym, czarnym i czerwonym na Mazurach pruskich, w Bawarii, u Szwabów, Łotyszów i in. Zazwyczaj symptomy czyli oznaki choroby określają kolor demonów, a zatem żółtaczka jest żółtą, róża czerwoną, puchlina mieni się kolorami: niebieskim, czerwonym i białym, co odpowiada trzem stadiom zabarwienia wrzodu czy puchliny. W staroindyjskiej Atharwa-weda robaki będące w woli są również „różnobarwne, nie wyłączają maści białej”, a zamawiający je Hindu ma im „rozplatać głowy”.

Obłąkanie i zbliżone do tego stanu napady epilepsji, zwanej wielką chorobą, przypisuje lud nasz, zgodnie z pojęciem ludzi pierwotnych, duchowi, który chorego opętał; wchodzi on do wnętrza człowieka ustami lub nosem, temi wrotami duszy i może być — przy pomocy egzorcyzmu — wypędzony z ciała. W Józefowej, wsi powiatu Przasnyskiego, była włościanka chorą, o której powiadano, że „czarownica trzy razy wsadzała w nią „złego”, inna „ciotunia” zadała chorej

babie aż dwunastu djabłów. Mąż ze wstydu chciał ją zabić, ale gdy zaczął okładać kołem, połamał go na niej, takiej bowiem kobiecie, choćby ją bić żelazem, nic się nie stanie, gdyż „djabeł do niej się przedzierzgnął”. Wytykając ludowi praktykę wyrzucania djabłów przez zaklinaczy na Wawelu, na Skałce, w Częstochowie i innych miejscach świętych, powiada jeden z kaznodziei 15 w. „Kiedy wasze zaklinacze mówią: „Wyndźz djable. Bożą mocą, Panny Marji mocą i wszystkich świętych mocą” (tych samych słów używają do dziś zażegnawcze chorób), djabeł zasię mówi, naśmiewając się: „Toć mię Szeroka piecze”. Kiedy kropicie wodą czarowną, tedy djabeł, aby was zwiódł, co najwięcej woła: „O biadaż mnie! To mię parzysz pleszowacz (kteryku) już ci wynijdę, bo się boję Szerokiej”. A cóż tu tedy djabeł inszego czyni, jeno szydzi wami a wrzekomo jakoby wyszedł, utai się, abyście jemu cześć i chwałę dawali”. Tyfus, zwany przez lud krakowski łożnicą, wyobrażają sobie włościanie z Lipnika jako demona, przybywającego pod piecem, gdy zburzono piec, aby nowy postawić, wylazła stamtąd choroba, ale dwie osoby w chacie umarły na tyfus, a „choroba rozlała się po całej wsi” i dziesiątkowała ludność. Dopiero gdy włościanie usłyszeli „sirasze gwizdanie na kalenicy” (grzbiecie strzechy) „choroba ustała, bo kajsik we świat poszła”. Niemoc w ręce (lub nodze), której się włościanie podczas żniw nabawiają, określa lud brzeski słowami: „ochwat włazi w lewą rękę”, to jest tę, którą się zboże chwytą i przytrzymuje. Jako lekarstwa używają rośliny, zwanej od tego ochwatnikiem (bodziszek leśny). Bole zęba — zdaniem ludów europejskich — pochodzą stąd, ze robak go toczy.

Tradycja ludu ruskiego na Pokuciu widzi „przyczynę chorób w bezustannem działaniu na organizm ludzki mnóstwa istot, czy też duchów nadziemskich, które wpływając na powstanie, rozrost i przebieg choroby, w najrozmaitszy sposób czynią człowieka od siebie zawistym, a od wpływu tego wyzwolić się chory niema prawa, ni mocy. Świat ten tajemniczy można sobie pozyskać, lecz za oddane przez siebie usługi żąda pewnych danin i ofiar. Można więc „wykupić się od chorób obietnicami i darami”, ale także „naprowadzić je na drugich przekleństwem, złą wolą” (O. Kolberg Pokucie III 160). Choroby, jak np. obłąkanie, padaczka, konwulsje, pochodzą wyłącznie od nieczystej mocy, inne choroby wywołuje zły wiatr (podwiej i zawiej) uroki, czary, i tym podobne nadzmysłowe przyczyny. F. Werenko Przyczynek do lecznictwa Mat. antrop. 1896 l. 102-3).

Z zamawiań goścca, na Rusi zwanego hryziem, od gryzienia, dowiadujemy się, że to jakaś potworna istota, która żywi się krwią ludzką, a ma zęby, któremi niemiłosiernie gryzie, całe zaś ciało ludzkie siecze, łamie, kłuje. — Zamawiaczka gryząc bójące miejsce i spluwając, tak się do gryzia odzywa: U ciebie trzy zęby a u mnie siedm, to ja ciebie zjem, albo:

Gryziu, gryziu,
Ja ciebie zagryzę,
Jeśliś słodka, to zliżę,
Jeśliś gorzka, to spluję,

Bo ja mam wilcze zęby,
A niedźwiedzią się.

(Przekład z ruskiego).

Lud na Pokuciu chcąc się przekonać, czy straszy duch dobry, czy zły, posypuje podwórze i podłogę w chałupie popiołem i czeka w nocy: jeżeli straszy duch dobry, występują w popiele ślady ludzkie, zły duch zostawia ślad okragły z pazurami (St. Piotrowicz. Znachorka. Lud 1907 XIII. 127).

Serbowie w Bośni i Hercegowinie wymieniają złych duchów chorób w postaci zarazy (Kuga), ssącej krew (Krwopilnicy), nieczystego wiatru (Neczisti vjetar) czarownicy (Wjesztica) i in. Dlatego jednym z najgłówniejszych sposobów leczenia ludów jugosłowiańskich jest wypędzenie każdorazowego ducha choroby z ciała przezeń opętanego zapomocą czarów, zamawiania, wykurzenia itp. środków. Wraczkii umieją też darami miłościowemi (miłostynia) czyli ofiarami prychylnie usposobić Boleszczycę, aby wróciła, skąd przyszła. Za te dary, zebrane po chatach, kupują bydełko ofiarne (kurban) i rzucają je na drogę, którą przechodzić ma Boleszczyca, ta zaś po spożyciu ofiary ułatnia się. Ludy serbski i bułgarski „poświęcają demonom choroby i śmierci oznaczone dnie w roku, w których ludność przez ofiarę zwierząt stara się względę demona uzyskać, aby jej szkód nie wyrządzał“ Były to niegdyś dnie uroczyste, obchodzone przez lud cały w celu ułagodzenia srogich demonów zarazy i moru, wyrządzających o pewnej porze roku masowe spustoszenie ludności. Połowa tych uroczystości poświęcona owym niszczycielkom bydła i statka domowego, aby przez modły, posty i ofiary uśmierzyć srogich duchów i zjednać sobie ich łaskę. Podobne obrzędy i uroczystości przeznaczane są dla demonów chorób ludzi. Obchodzą więc „czarny wtorek“ w cześć choroby Ustrel (Zastrzał—Postrzał), objawiającej się gwałtownem kluciem; poświęcają „szaloną środę“ w zapusty uśmierzaniu i zakłębom duchów, które opętały obłąkanych.

I lud litewski w Prusiech wierzył, iż w ciele człowieka tkwi istota, podobna do ropuchy, która wywołuje chorobę i śmierć. (Ad. Bezzenberger Über Aberglauben der Litauer. Mitteilungen der litauischen Gesellschaft. Heidelberg 1880 I. 396). Łotysze utrzymują, że „w każdym człowieku — bez różnicy płci — siedzi m a h t e“, (māca), od której zachowania się zawisło jego zdrowie. Ma ona — jak żaba — cztery nogi, a ramiona grubości mocnego szczura. Podrażniona — albo z podźwignięcia ze swego miejsca wysunięta — obejmuje swemi ramionami wnętrze człowieka i silnem ścisaniem ich powoduje boleści. U położnic zmianę położenia macicy powoduje niebezpieczną chorobę. Podobne wyobrażenia mają Żmudzini o m a c i c y (Mitteilungen I. c. I. 410).

Ciało ludzkie — w mniemaniu ludu niemieckiego — toczą, gryzą Holdy, „dobre dzieci“ w postaci małych robaczek, wywołując boleści. Stąd pochodzą nazwy wielu chorób ułożone z wyrazem Wurm (robak) (H. B. Schindler. Der Aberglaube des Mittelalters. Breslau 1858 str. 171).

O chorym, mającym nudności, powiadają Niemcy w hrabstwie Hohenstein, że go opanował robak sercowy (Herzwurm). Szwab w po-

ludniowych Węgrzech mówi: „Robak sercowy rusza się we mnie“, (K. E. Haase Sprichwörter Am Urquell 1892 III. 166). Aby chorobę od siebie odwrócić i udobruchać, nazywa ją lud niemiecki kumą, błogosławioną. Grecy — jak zaświadcza Hippokrates w dziele swem o epilepsji — mienili ją świętą chorobą. W ciężkiej słabości Rumuni i Żydzi zmieniają choremu imię chrzestne — widocznie, aby oszukać demona — a chorey wstaje zdrowszy. Róża w wyobrażeniu Sycylijczyków poczytywana za „nastanie złośliwego demona“ budzi w nich „tajemniczy postrach“, tak, iż nikt nie śmie nazwać jej po imieniu, bo „róży dostać może każdy, kto jej nazwę wymieni“. Dlatego ją zowią „rzeczą brzydką“. Powszechne było we Francji wieków średnich mniemanie, że choroby powstają pod wpływem demonów, a wiara ta sięga głęboko w starożytność, spotykamy ją bowiem u Akkadów, pramieszkańców Chaldei, na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Wedle At-hardy-wedy starożytnych Indów jest choroba działaniem złego demona, który do ciała osobnika wszedł i stamtąd ma być usunięty. Dlatego np. febrę (takman), która wlaża do chorego, „przeklinają, grożą jej, a gdy to nie pomaga, zanoszą do niej prośby, aby chorego łaskawie oszczędziła albo raczyła odwiedzić jakiego niegodziwca.“ W wyobrażeniu Żydów „każdy człowiek ma robaki w sobie i bez nich żyćby nie mógł. Szkodliwym jest, gdy zbyt wiele ich się namnoży, a wprost niebezpiecznym, gdy do gardła się dostaną, bo mogą człowieka udusić, najgroźniejsze są na nowiu“.

Człowiek pierwotny patrzył na wijącego się konwulsjach i słyszał, jak wydawał z siebie głosy, z których nie poznawał chorego. Objawy te tłómaczył sobie na swój sposób: sądził, że jakiś „obcy duch wstąpił w ciało ludzkie“. Wedle wyobrażenia, wielce rozpowszechnionego wśród ludów pierwotnych, złe duchy nawiedzając człowieka, wywołują najrozmaitsze choroby. Ze tu wymienię tylko napół dzikie plemię Mintirów, zamieszkujące półwysep. malajski, Dajaków na wyspie Borneo, ludy Polinezji, Nowej Zelandji i in. Duch zły może wcielić się w ciało człowieka, a wierzenia na tem tle spotykamy we wszystkich częściach świata, nie wyjmując nawet najkulturalniejszych krajów Europy zachodniej. (J. Witort Filozofja animizmu. Lud 1900 VI. 232). Goldowie i Gilacy w krajach nadamurskich przedstawiają złego ducha, sprawiającego silne bole w plecach, w postaci podwójnej figurki, złożonej z chorego człowieka i owego złego ducha, zazwyczaj niedźwiedzia, obu zrosniętych plecami. Talizmanem przeciw bólowi w plecach jest bałwanek wyobrażający „postać ludzką z unoszącym się na plecach ptakiem“. Gilacy na Sachalinie odczuwają nadwyzwyczajny lęk przed zmarłymi na leprę (trąd), sądzą bowiem, iż „zły duch, który siedział w chorym, jest już oswobodzony i czeka tylko sposobności, by wcielić się w kogoś“ z żyjących. (B. Piłsudski. Trąd wśród Gilaków i Ajnów Lud 1912 XVIII. 85). Chorobę w wyobrażeniu Chinoków nad brzegiem Oceanu spokojnego można pochwycić i wrzucić do kotła wrzącej wody. „Choroba broni się, jak może, ostatecznie wrzucona do wody traci swą moc“, po pewnym czasie „znajdują sprawczynię złego w ostyglej wodzie pod postacią pazurków wilczych lub szpon drapieżnych ptaków“. Czerwono-skróży Indianie, pierwotni mieszkańcy Ameryki północnej, prze-

konani są, że „wszelkie choroby nasyłane są przez duchy“. Chorobę uważał umysł pierwotny za działanie obcego, naturalnie złego ducha, który chwycił duszę danego osobnika. Na szczęście ma czarownik sposoby, któremi zmusza ducha do oddania „skradzionej“ duszy. Plemię Kai w Nowej Gwinei odnosi nawet samobójstwo do demonicznych wpływów. Do tych nadprzyrodzonych przyczyn chorób stosuje się sposób leczenia. Diagnostyce odpowiada terapia, polegająca na odparciu siły demonicznej, na wzięciu podstępem wrogiego czarownika. Gdy u Negrów (w kotlinie rzeki Kongo) ulegnie kto niemocy, poczytują złego fetysza za jej sprawcę, za podżegacza zaś tego fetysza znachorzy podają jakiegoś wroga. Jeżeli wrogiem tym jest świeżo zmarły, należy go przebłagać i rzucić mu część kurczęcia ze słowami: oto masz, jedź! Jeżeli zaś według wskazania znachora podżegaczem złego fetysza jest ktoś z żyjących, wtedy przybijają do drzwi podejrzanego jakiś znaczek, wołając: Tyś nasłał fetysza! I oskarżają go sądownie. (N. H. Zwyczaje Negrów Wędrowiec. Warszawa 1882 XXXIV. str. 281).

Mimo zmian, jakim ulega w różnych krajach, podwalina wiary w demoniczne pochodzenie choroby. wspólna jest wszystkim rasom. Stosownie do etiologii chorób jest i terapia. U wszystkich ludów tak przyczyna choroby, jak i środki zaradcze stoją na gruncie wiary demonicznej. Trzeba przedewszystkiem demona z chorego wypędzić, albo z otoczenia i miejsca, gdzie się chory znajduje, wyprosić. Zabiegi lecznicze naszego ludu, zgodnie z analogiczną procedurą innych ludów, noszą ślady pochodzenia z tych czasów pierwotnych, kiedy to człowiekowi groziły zewsząd niebezpieczeństwa: są to środki obrony i natarcia, któremi posługiwał się w życiu, a których używał tu wobec niewidzialnych mocy: w zażegnaniach groźby, wezwania, albo odpędzanie złego ducha choroby, w leczeniu sympatycznym oczekiwanie, potrząsanie i bicie demonów. Przypomina to walkę z nieprzyjacielem. Tu i tam przyswiewcał jeden cel: zniszczenie, odparcie wroga czy choróbska. Z drugiej znów strony ofiary, zawieszane przez chorych na ołtarzach, podobnie jak w starożytnych świątyniach greckich składane bogom dary w postaci wyleczonych (lub mających być wyleczonemi) części ciała chorego, praktyki lecznicze, dokonywane na czczo, w poście, puszczanie krwi w zastępstwie krwawych ofiar, to wszystko są przeżytki pogańskiego kultu, mającego nakłonić nieczyste moce do odstąpienia od chorego. — Czarować czyli złe komuś wyrządzić, napędzić chorobę, zowie się — w języku ludu polskiego — **z a d a ć** albo **u c z y n i ć**. Odczarować zaś, czyli zniweczyć to złe i wyleczyć ze słabości lub jej niedopuścić, nazywa się **o d c z y n i ć**. W pierwszym i drugim wypadku używa się pewnych formuł i znaków tajemniczych, a najdrobniejsze uchybienie lub zmiana, choćby jednego słowa, sprawia, że „uczynek“ traci swą skuteczność. Choroby, jak kołtun, suchoty, paraliż i artretyzm (zdaniem owczarzy w Kieleckiem), pochodzą z podłożenia albo z zadania: „**P o d ł o ż e n i e** polega na tem, że z chorej osoby zebrane **w ł o s y**, okręcone w szmatę, kładą się pod **p r ó g** domu, kto z domowników próg ten przestąpi, dotknięty zostanie chorobą kołtuna“. Lud w okolicach Warszawy wierzy, że chorobę można podrzucić, gdy się monetę i włosy chorego, związane

w szmatce, położy na miejscu, którędy ludzie przechodzą: Kto pie-niądz podejmie, zabierze z sobą chorobę. Podłożyć chorobę, nie-szczęście można w rozmaity sposób: „Podłoży się coś np. słomkę pod próg, drzącę koło komina lub kamyk pod słupkę a zaraz wcho-dzi tam z łe w to miejsce i sprowadza nieszczęście, chorobę — pada bydło lub konie, kasza śniedzieje, zboże się psuje itp. (O. Kolberg — Radomskie 1888 XXI 169). Oto przykład z okolic Żamościa „zało-żenia czarów“ w celu pozbycia się choroby. Aby cierpiącego głowa boleć przestała, przez to, że ból ten przeniesie się na sąsiada, ko-biety „pęk włosów, wyczesanych z bolejącej głowy, zakładają mię-dzy węgły, albo też w szczeliny ścian sąsiada“. „Podrzucają sobie łub podtykają pod ściany, obcięte kołtuny — podlewają sobie nawet pomyje, po wycoczeniu nóg lub z umytej głowy, pod wrota, dla uwol-nienia się od słabości a zaczarowania lub zarażenia drugich“ (J. Gluziński w Archiwum domowym Warszawa 1856). Zada nie cho-roby odbywa się też w ten sposób, że w napoje lub potrawy wy-puje się proszek z rozmaitych ziół tym osobom, którym zamyśla się szkodzić, a skutek nie zawiedzie.

Chorobę można „podłożyć lub zadać na czas ograniczony (np. na kilka lat) albo też na zawsze, (a wtedy chory musi umrzeć)“. Wreszcie „podkładać lub zadawać choroby mogą owczarze, już to sami bezpośrednio, już przez inne osoby“. (O. Kolberg. Lud 1886 XVII 213). Guślarze siewierscy zadają kołtuna, „zeby nie opuszczał osoby przez całe życie“ w następujący sposób: „Udaje się w nowy czwartek, tj. na nowiu, na kirkut (cmentarz), gdzie o północy obcina trochę włosów z głowy po odkopaniu trupa“. Włosy te moczą od za-chodu do zachodu słońca, w wódce, którą podają danej osobie, zakli-nając ją w te oto słowa: „Zadaje Janowi (Stachowi i tp.) kołtuna, bołtona, łamiącego, bołącego na rok i sześć niedziel (albo aż do sa-mej śmierci) w imię czarta przekłętego i wszechmocnego.“ Amen. „A kołtun zacznie się związać, nim trzecie słonko wzędzie“. (M. Fedorow-ski Lud 1889 II 230-1). Aby zadać urok znieawidzonej osobie, trzeba wydłubać szczyptę brudu z pod paznokcia u palca lewej ręki i wrzu-cić nieznacznie do kieliszka wódki, poczem wciągnąwszy jej trochę w usta, wypłuć napowrót do kieliszka. Wódkę tę, zmieszaną z brudem i śliną zadającego urok, przypić należy do owej osoby, podając kie-liszek lewą ręką i wymówić w duchu następujące zaklęcie: „Zadaje-ci Stachu, urok, żeby cię tłuk, tłuk, targał i miotał w imię czarta przekłętego i wszechmocnego“. Amen. Po takich gustach urzeczona osoba doznaje bólu głowy i wymiotów. Chorobę raka owczarze w Kie-leckiem zadają następującym sposobem: „Potrzeba złapać raka, wło-żyć go do flaszki napełnionej wodą, moczyć przez dziewięć dni, na-stępnie utłuc na proszek, zmieszać z tabaką, i dać zażyć osobie nie-przychylnej, a ta z pewnością dostanie choroby raka“ (O. Kolberg Lud 1886 XVII 214).

Przedmioty wywołujące chorobę lub śmierć osoby, pod którą zostały podłożone, mają mistyczne własności, jak tego dowodzi cha-rakterystyczny przykład z Rożanki: „Pewnemu gospodarzowi w tej wsi chorowała ciągle żona i dzieci i bydło zdychało, a w tymże czasie pod oknem coś zawsze piszczało. Pewnego dnia świnia ryjąc

wyrzebała podcięzone mięso i kłaki, od czego zdechła. Gdy mięso to i kłaki wyniesiono na granice pola i tam zaczęto palić, tak piszczało przeraźliwie, że wszystkich chciało porozdzierać, ale od tego czasu wiodło się już chłopu dobrze" (S. Udziela Mater. etnogr. w Zbiorze antropol. 1886 X 115). Chorobę można komuś potajemnie podrzucić, a do tego rodzaju uwziątków należy „wrzucenie jakiegobądź rzeczy; kawałka szmaty czy innej części noszonego ubioru tej osoby, do której się ma zawiść, na organy w kościele". A za każdym uderzeniem o klawisze organów, gdy się one odezwą, „właścicielka owych rzeczy uczuje darcie w członkach i straszne w całym ciele drganie, dreszcze, co póty trwać i powtarzać się będzie, dopóki włożony przedmiot wyjęty nie zostanie z organów, a wówczas cierpienia ustąpią same, bez przyczynku lekarzy". (O. Kolberg Lud krakowski Warszawa 1874 VII 84). Oto kilka przykładów zadania i podłożenia choroby z okolicy Ropczyc (podanych przez S. Udziela w Zbiorze antropol. X 114). Kto się gniewa na drugiego, może nań zesłać kolki, wbiwszy nóż w brzozę i mówiąc: „zeby cię kolki kłuły!" a dopóty będą go kolki kłuły, dopóki noża nie wyjmie (z Brzeżowki). Gdy ktoś chce drugiemu zaszkodzić, zabiera ziemi z pod umarłego, podczas gdy grób dłań wybiera i daje potajemnie nieprzyjacielowi swemu wypić ją z wodą, poczem ten poczyną powoli usychać i po jakim czasie umiera (z Łopuszny). Pragnąc sprowadzić śmierć na swego wroga, „bierze się kawałek szmaty z jego koszuli i kładzie pod głowę pierwszemu lepszemu nieboszczykowi, a niezadługo właściciel owej koszuli umrze". W podobny sposób można cholere przetrzucić z jednej wsi do drugiej, „jeżeli powróz, używany do spuszczenia trumien do grobów, rzuci się do innej wsi, w której jeszcze nie było cholery, wtedy tam się ona przeniesie" (z Bobrowej) (S. Udziela w Zbiorze antrop. 1890 XIV 135). Trądu, wrzodów i tym podobnych wyrzutów można zadać w następujący sposób: „Kret, złapany w maju i palony w ogniu na prosek, ma tę własność, iż posypawszy nim osobę jaką nienawistną, ta wkrótce trądami obsypana zostanie". (Kielce - Ks. Siarkowski w Zbiorze wiad. do antropol. 1879 III 47).

Guślarze zakopują pod progiem domu lub obory kopyta końskie, nogi z cieląt, psa lub kota zdechłego, szmaty i tym podobne rzeczy, przenosząc tą drogą różne choroby na człowieka lub bydłę. Aby się od takich czarów ubezpieczyć, podkładają w progu chaty kredę dziewięć razy oświęconą na Trzech Króli (Kopcowa wola). Aby się owce darzyły, radzą w Kieleckiem „pod próg owczarni zakopać coś z rzeczy kościelnych np. stuły strzępek, kawałek paschala" (świecy kościelnej) itp. I odwrotnie „owce będą zdychać, jeżeli się pod próg owczarni podłoży miesięczkę z kobiety". Gdy wiedźma (czarownica) w Kalskiem chce zaszkodzić komu na zdrowiu, rwie liście dębu, suszy je o nowiu, zatyka w ściany, zakląwszy: „Jako te liście uschły, tak z całym domem niech schnie gospodarz i dzieci". Aby komus uczynić tj. zadać ranę w stopie, czarownik „robi świderek" w Wielki piątek, przed wschodem słońca, cały nago, wyrzekając się Pana Boga i wszystkich świętych. Świderek ten, w lewą stronę kręcący, wwierca w ślad wyścięty w ziemi stopą znieawidzonego człowieka, który od tych czarów otrzymuje zranioną stopę (w Tarnowskiem). Ze środków do

zadania komuś czarów, choroby albo i śmierci najniebezpieczniejszym są przedmioty, mające bezpośredni związek z umarłym, jak np. „zвите włosy i paznokcie, wzięte z umarłego, „palce z wisielców“ „proch i kości z cmentarzy“. Zadane wewnętrznie (w potrawie lub napoju) albo zewnętrznie zakopane pod próg, podłożone w narożnik domu, czy też na drogę, sprowadzają niechybnie na tego, kto po nich przejdzie, chorobę, osobliwie kłócie, darcia i łamania albo i śmierć. Złodzieja wykrywa się i zadaje mu śmierć przez wrzucenie pozostałej części rzeczy skradzionej (resztki skradzionego zboża, płótna i tp.) do trumny pierwszego nieboszczyka, którego pogrzeb się odbywa.— „Uczynek zadany nie da się już odczynić, a choroba z niego powstała, jako nieuleczalna, rychło skończyć się ma śmiercią“, gdy „jakakolwiek rzecz (kawałek wstążki, kłuski czy innej części noszonego ubioru) osoby zaczarowanej, która poprzednio już dostała w wodce lub piwie proch ze spalonego kołtuna lub innych części ciała z umarłych, w popiół obróconych, jest rzucona przez czarownika na bieżącą wodę, szczególnie gdy rzecz ta za kołem młyńskim popłynęła, przy odmówieniu djabełskiego pacierza“ (zażegnania). Odczyniacz, czyli drugi czarownik wezwany, by złe (chorobę) usunął, przepowiada: „Nie wyjdziecie, boście już z uczynkami z wodą puszczeni, a co już raz popłynęło, to się więcej nie wraca“. (O. Kolberga. Lud krakowski VII. 82-4).

Gusta przez podłożenie szkodzą nie tylko człowiekowi, ale niszczą także jego dobytek. „Mający zamiar podłożyć swemu nieprzyjacielowi jaką chorobę udaje się na nowiu, o północy, na mogiłki i zabrawszy jakąś część ograbianych zwłok zastępuje je też kawałek ścierwa końskiego — albo przynajmniej deskę z wygrzebanej trumny, podrzuca je pod próg zienawidzonego domostwa, pasieki, owczarni i tp. wyszczególniając przy zaklinaniu, na jaką chorobę owe przedmioty podkłada“. (M. Fedorowski. Lud okolic Żarek 1889 II. 235—7) W Kieleckiem utrzymują, iż owce zdychają od podłożenia im w owczarni trupa żydowskiego albo piany (t. z. „skonanania“), zebranej z ust umarłego człowieka“ (Ks. Siarkowski z Zbiore antrop. 1879 III. 31). Przyczyną epidemicznych chorób owiec (czerwonki, czarnianki, żółcianki) mieni lud z Siewierza ciało, głowę lub który z członków trupa chrześcijańskiego, zakopane o północy w nowy czwartek t. j. pierwszą kwadrę, pod progiem albo wewnątrz owczarni. Przeciw tym chorobom owczarz używa następujących czarów: Idzie o północy manowcami na kierkut, unikając spotkania człowieka, bo ten mu pokrzyżować może zamiary; wydobywszy na kierkucie zwłoki umarłego, „ucina mu rękę lub nogę i obdziera niedawno pochowanego z koszuli i wszelkich oznak religijnych“. Za powrotem do domu „gotuje cząstki zwłok wśród nocy, na osikowym ogniu, a wodą stąd otrzymaną pokrapia chore owce raz o wschodzie, a następnie o zachodzie słońca“. Żeby jagnięta uchronić od chorób, podkładanych przez ludzi złej woli, „guślarz przegania je w nowy czwartek trzykrotnie przez miejsce, w którym zakopał ciało żydowskiego dziecka, poczem odmawiając trzy pozdrowienia, okadza je jałowcem“. Owczarz, chcący podłożyć swemu nieprzyjacielowi na trupiankę, udaje się w nowy czwartek na mogiłki, gdzie z wygrzebanej trumny zabiera dwie przeciwne sobie deski i podkłada je pod

progiem owczarni, na przegonie lub na ugorze, gdzie się zwykle stado pasie, przyczem odmawia pewne zaklęcie i w taki sposób podłoży chorobę, która stado owiec zniszczy doszczętnie. Aby odczarować rzucony na owce urok, włośnianie w Sieradzkim przepędzają je przez sznur od wisielca albo dają sznur ten do naczynia, do którego wlewają napój dla owiec, albo wbiją stary gwóźdź z trumny w próg owczarni. „Aby zaszkodzić bydłu sąsiada, zakopują pod progiem jego stajni nogę z cielęciami, końskie kopyto, zdechłego psa lub kota“ (A. Saloni Lud Łañcucki Materiały antrop. 1903 VI. 250).

Guśta mogą być na szkodę człowieka wykonywane przez zawiązanie. Oto czary tej kategorii w celu oślepienia znieprawionej osoby: „Chcąc, żeby człowiek wzrok utracił, guślarz stara się o włos z głowy tego człowieka, włos ten zawleklej o zachodzie słońca w nowy czwartek (na nowiu) w igłę, którą trzy śmiertelnice (śmiertelne koszule) uszyto, przewleka przez oczy ropuchy, a zawiązując potrójny supełek, wymawia pewną formułę zaklęcia i żabę puszcza w świat. Jeżeli zaś guślarz życzy sobie tylko na pewien czas zaniewidzieć człowieka, to ropuchę z przewleczonemi oczyma zachowywa w garnku i po pewnym czasie wywleka włos, a rozpiętawszy supeł, przywiera napowrót zwrok temu, któremu go na pewien czas zawiązał“. (M. Fedorowski Lud z okolic Żarek 1889 II. 234) Czarownik lub guślarz, umiejący zadać komuś czary, chorobę lub śmierć, posiadają zarazem środki, aby zadane zło zniweczyć, odczynić rzucony czar, wyleczyć chorobę. Czarownik w Krakowskim mając chorobę odczynić, dowiaduje się przedewszystkiem „przez kogo, kiedy, jak i czem“ była owa choroba zadana. W tym celu stawia na stole szklankę z wodą, za nią zaś zapaloną świecę. Do wody wrzuca tajemniczo ziarnko, a z jego postaci, urobionej przez rozpuszczenie w wodzie wydaje sąd: „czem i w jaki sposób był czar zadany“. Stosownie do tego używa odpowiednich środków odczynienia. Czarownik — zwłaszcza potężniejszy, — może zło zadane przez innego czarownika odczynić. Wszelako moc pierwszego u c z y n k u (czaru) przywraca się w zupełności, jeżeli pierwszemu czarownikowi uda się „na odchodnym zabrać ze sobą jakąkolwiek rzecz należącą do osoby przezeń oczarowanej, a przez przeciwnika odczynionej“. Oto przykład: Czarownik z Modlnicy zadał kobiecie z rodziną jakąś chorobę. Jeszcze cierpiąca poszła do kumotra (czarownika sąsiedniej wsi), który jej to zło odczynił. Przestrzegł ją jednak, że pierwszy czarownik powróci i zechce u c z y n e k swój powtórzyć, porywając przed odejściem jakąś rzecz z chałupy, przeczoby kobieta jeszcze gorzej na zdrowiu zapadła. Mając się na bacności kobieta, nic mu wziąć nie dała, przeto „moc czarów przepadła“ a chora z rodziną wróciła do zdrowia.

Zwyczaj zadawania lub podrzucenia chorób przez lud nasz da się historycznie wywieść z wieków średnich. Do przesądów i guseł leczniczych, przeciw którym jako niezgodnym z nauką chrześcijańską występowali kaznodzieje polscy w pierwszej połowie 15 wieku, należy „zadanie“ choroby przez „zakopanie jakichś rzeczy w ziemi lub na rozdrożu; dość przejść przez nie, aby nabawić się choroby“. Stanisław z Gór Poklatacki w dziełku: Pogrom na czarnoksiężskie błędy (w Krakowie 1595) przestrzega w tych słowach przed podłożeniem

choroby: „Uczynić trzeba pilność dozorną, jeśliż nie masz gdzie w domu albo około domu zakopanych czarów albo pod progiem“ a gdy się to okaże, należy „odłożyć i znieść z tego miejsca albo drewno, któreby czarownik w ziemię wprawił, albo zakopanie rzeczy jakich albo jaki inszy znak, którym posłuszny czart bywa do każdej wolej czarowników“.

Powszechny wśród ludu polskiego jest poważanie, połączone z lękiem dla włóczęgów, żebraków, czarowników, w ogóle obcych, zakorzeniony jest bowiem przesąd, że mogą oni uczynić lub z a d a ć złe. Opowiadają np. w okolicy Andrychowa, że „jeden z takich włóczęgów przyszedł do księdza, prosząc o wsparcie, a gdy mu ksiądz nic nie dał, odszedł ze słowami groźby i przekleństwa. Nie darmo się odgrażał, bo od tego czasu trzęsie księdzu głowa, jak liść na osicie“. Z aktów sądowych w Bochni z 1679 dowiadujemy się, że z tych samych względów wyprawiają czarownicę „dobrze jej zapłacwszy, bojąc się, aby czego nie uczyniła“.

Anna Szymkowa na „w o l n y c h torturach“ dręczona w Nieszawie (nad Wisłą) 1721 r. zeznała, że „Jegomość (właściciel wsi) ma przy sobie 12 djabłów, ale się do żadnego nie ozwa, bo głusi są. Zadała ich (djabłów) Jegomości Zofja Pędziszka w pasternaku, po Wielkiej nocy z dołu wyoranym. Ci djabli bardzo Jegomości po kościach łamią, ale łatwo ustąpią: niech się Imci Pan uda do Zadusznik, będzie od nich uwolniony“. Czarownica na Kujawach umiała zadać komuś jednego lub kilku djabłów w jadle, w napoju. Osoba nawiedzona zależną jest zupełnie od wewnątrz w niej siedzącego djabła, który może być nie tylko złym, popędliwym i obzartym, ale także rządzonym, pracowitym i zapobiegliwym. (Płowce). Djabły takie — opowiadał włościanin z Rakutora — jak się w kogo dostaną, to już i wyleźć z niego nie chcą, chyba że ich wypłoszy modlitwa. Nie cierpią one czarownicy, która ich tam zakłęta. Nakłaniają do bójek z innymi czarownicami, na śmierć i życie, bo to djabła w babie serce wyrwie i gardło rozsądzi. Kobięta obłąkaną uważa lud również za ofiarą ciot. Jednej z nich, utrapionej (chorej na melancholję), ciota przywiązała czartów do serca, tak że ta przez rok cały tańczyła choćby na mrozie. Owe włościanki Zofja Pędziszka i Anna Szymkowa, obwinione 1721 r. o zadawanie czarów, zeznają przed sądem wójtowskim w wspomnianej Nieszawie, pierwsza, iż prosek jakiś żółty „w płatek zawiniony, zatknęła w kąt za słupek, w kuchni na kołtun samemu Jegomości“, druga, jako „prawdziwa czarownica“ oskarżona, przyznaje się na torturach, że „we dworze pod kominkiem walkierza zakopała gnaty, kości, sierść wilczą na czary, na zepsowanie zdrowia Imościów“ — zapewniała, iż „mogą być zdrowi, tylko trzeba to wykopać i wybrać (wyjąć)“. Lekarz przyboczny króla polskiego Augusta II. K. H. Erndtel w dziełku *Varsovia physice illustrata* (Dresno 1730) opowiada o „znakomitej za jego czasu Polce, która chorując na wodną puchlinę, a nie czując żadnej ulgi z lekarstw zawieranych, kazała trzynaście swoich poddańek, podejrzanych o rzucenie na nią czarów, spalić na stosie“. (R. Berwiński Studja, Poznań 1854 II. 175). W akcie sądowym z 1737 r. spisany w Lublinie, oskarżają małżonkowie Hańscy, iż państwo Zygwultowie godzili na

ich życie, polecając babie „pod wrotami Hańskich zakopać kłódkę, jaja, zaporzek i grzebień” i że taż baba czary te uczyniła na to, żeby Ichmościów państwa Hańskich wykorzeniło i język lmości panu Hankskiemu na tył wywlekło, oczy wywróciło, nogi i ręce wyłamało, zboże na polu nie rozziło”. (E. Rulikowski Zapiski z Ukrainy w Zbiorze antrop. 1879 III. 107). Wreszcie obie zeznają, że „temuż Jegomości w pasternaku djabłów dwunastu na zepsowanie zdrowia zadały”.

Lud polski i ruski w wielu okolicach do dziś wierzy, iż chorobę można człowiekowi p o d r z u c i ć, lub p o d ł o ż y ć. Jeszcze w 1902 r. wpłynęły do sądu powiatowego w Wojniczu dwie skargi, jedna, że chłop Jan Przekłasa „swej zmarłej przed dwoma miesiącami żony włosy obcięte (kołtun) pod budynkiem Jana Byśka podrzucił”, druga, że ów Jan Byśiek podczas gotowania mięsa „wrzucił J. Przeklesie do garnka kołtuna z różnym świństwem”. (Lud 1904 X. 85-6). Chorobę, śmierć, tak ludzi, jak i bydła, spowodowane czarami, które rzuciła jakaś osoba: czarownik lub czarownica, może drugi czarownik (ca) odczynić. Oto jeden typowy przykład: Do komisarza obwodowego w Wieluniu (Poznańskie) oddano 1869 r. sprawę niedźwiednika (prowadzącego niedźwiedzia na łańcuchu), który wyłudził u biednego włościanina pieniądze za to, że odczynił „założenie” na marniejące bydło, z którego kilka sztuk zdechło. Oto wyszperał on kość owiniętą w szmatę i zioła, wywiercił we drzwiach wchodowych dziurę, napełnił ją ową szmatą, kością i ziołami, a zabiwszy je kołkiem, rzekł: „Teraz już ci czary szkodzić nie będą”, i zażądał wynagrodzenia.

Nabawić się choroby przez podłożenie lub zadanie w napoju mogą też inne ludy słowiańskie. Etiologia chorób — w wyobrażeniu gminu ukraińskiego — nie różni się od naszej. Tak np. choroby z przeziębienia pochodzące poczytują za powstałe z zadania (dańja). Czarownik lub czarownica „potrzebuje tylko pomyśleć o nastanie człowiekowi pijącemu wodę a ten wnet zachoruje i we wnętrzościach jego powstaną mu zaby i jaszczurki — płód djabelski — i pazurami będą drapać po gardle, pocznie go dusić kaszel i chory umrze w przeciągu tego czasu, jaki mu znachor naznaczy, zadając mu danie”. (E. Rulikowski w Zbiorze wiad. antropol. 1879 III. 192). Na osobę znenawidzoną lud ruski z Wołynia zsyła danie t. j. proszek z jadowitego węża lub ropuchy, zadany w wódce, „napiwszy się jej człowiek marnieje, choruje i umiera”. Wszakże „spostrzeżone w czas danje, wylane na dolny zawias drzwi (na próg) albo pod piec, szkodliwość dania zwraca na tego, kto je podał”. (J. Kópernicki z Jurkowszczyzny Zbiór antrop. 1887 XI. 198). Celem sprowadzenia śmierci lub nieszczęścia na znenawidzonego człowieka, znachorka Jawdocha Bojczuk ze wsi Bortnik na Pokuciu posługiwała się następującymi czarami: Wydlubawszy żabie oczy, zakopywała je pod progiem domu wrogiej osoby, po dziewięciu dniach dawała je rozarte na proszek owej osobie, która od tego „pękała”. (St. Piotrowicz Znachorka i wróżka Lud 1907 XIII. 227).

Zakrętka zboża w polu sprowadza chorobę, śmierć lub wogóle nieszczęście. Na Polesiu i Ukrainie czary te robią w następujący sposób: Skręca się w odwrotną stronę garść kłosów w kwitnącem życie i zawiązuje się kilku źdźbłami, wymawiając zaklęcie na tego,

do kogo pole należy. Zakrętki tej nie wolno niszczyć, ani nawet ząć zboża dopóki jej znachor nie zażegna. Powszechnie jest mniemanie na Rusi, iż budując dom, majster „zakłada na jakieś zło t. j. na chorobę, śmierć, na ułomność dzieci, na pomor bydła” i t. p. „Dla zniweczenia tych czarów, przed zamieszkaniem nowego domu, należy zamknąć w nim na dobę koguta, kurę lub parę królików, zwierzęta te giną na pewne po jakimś czasie, lecz gospodarstwu nic już potem nie szkodzi”. (J. Kopernicki z Wołynia: Zbiór antrop. 1887 XI. 199).

Lud na Rusi czerwonej używa następujących czarów, zwanych z a d a n i e m, na chorobę lub śmierć człowieka: Bierze się kawałek mięsa, posieka się na drobne kawałki, włoży do garnka i nalewa wodą nienapoczętą (czerpaną przed wschodem słońca), w nocy zakopie ten garnek z mięsa w samym rogu chaty na zatyłu, przy słupie, a w takiej chacie wyginie wszystko co do nogi. Albo „wodę pozostałą z obmycia dziecka, które się urodziło nieżywe, wlewa w garnek i po dziewięciu dniach wylewa ją przed progiem chaty, a kto pierwszy w tę nieczystość wbrodzi, dostanie kalectwa w nogach albo wpadnie w chorobę i umrze”. Zalecają też z głowy przeciwnika, któremu chce się szkodzić, dostać włos i przewlec żabie między oczyma i puścić ją na ziemię, a przeciwnik ów będzie schnąć i umrze, gdy żaba zdechnie. (Od Horodenki).

Chcąc w Czechach sprowadzić na wroga chorobę nogi, bierze się ziemi ze śladów jego stóp, gdy chodził boso, przy zakłębieniu gotuje się w garnku razem z gwoździami, igłami, czerepami i innymi ostrymi przedmiotami, aż garnek pęknie, a osoba, której ślady gotowano, zachoruje od tego na nogę. (Grohmann Abergel. Böhm. str. 200). I Serbom (w Bośni i Hercegowinie) chorobę lub nieszczęście można zadać ludziom, bydłu, nawet drobiu, podrzucając pod próg domu albo stajni stare gnaty, szmatę, gwoździ i t. p. przedmioty. Chorobę, tak zadaną, mogą odczynić pisari t. j. czarownicy zapomocą amuletów, apotropejów i tym podobnych czarów. Zadawanie lub podkładanie choroby stosują źli ludzie w innych krajach Europy. Niemcy w średnich wiekach oskarżali czarowników, że przez zadanie igły sprawiali boleści żołądkowe. Do dziś utrzymują Tyrolczycy, że chorobę uszu powoduje zadany robak, którego trzeba z ucha wypędzić. Wiara, że czarownice zadawają człowiekowi choroby, sięgając głębokiej starożytności, była u ludów europejskich w wiekach średnich powszechną i surowo karaną. Że tu wymienię tylko jeden przykład: W Akwitanji, za murami miasta Angouleme, spalono 1028 r. kobietę, oskarżoną za to, że hrabiemu Wilhelmowi z Angouleme, zadała suchot. (Soldan-Heppe Gesch. Hexen München 1911 I. 118). W r. 1128 służba hr. Dietricha z Alzacji spaliła białogłową, ponieważ zadała hrabiemu choroby serca i wewnętrznosci. I Łotysze wierzą, iż choroby można komuś przez nienawiść lub złość napędzić. Dość przeważać kogoś gnidą czy żmiją, aby nabawić go choroby, wystarczy przejść po krokach czyli wstąpić w ślady osoby, która rzuciła przekleństwo, aby zaniemoc na zdrowiu. Jako skuteczny środek zalecają Łotewki w tajemnicy „dostać kawałeczek ubrania tej nieprzyjaciółki, albo jej włosów, albo śmieci z pod jej progu, albo nareszcie jej gnoju, żeby się tem okadzić” (podkurzyć). Nałykanie się tego dymu pomaga i jest „oczywi-

stym dowodem", iż pacjentka chorowała z przyczyny owej nieprzyjaciółki. (St. Ulanowska Łotysze Zbiór antro. 1891 XV. 275-6). Choroby nabawia się zdaniem Żydów w Polsce ten, kto podniesie na drodze leżącą szmatę, wierzą bowiem, że podrzuczona została przez chorego, który się w ten sposób pozbywa choroby.

Nie tylko ludy europejskie, ale także Murzyni i Indianie żywią silną wiarę w siłę magiczną przedmiotów, podrzuczonych pod próg domostwa, mających moc sprowadzenia choroby a nawet śmierci. W starożytnym państwie rzymskiem posługiwano się czarami nie tylko dla przysłużenia się ludziom np. w celach zdrowotnych, ale także na szkodę zdrowia, mienia, życia człowieka. Trudnili się tem rzemiosłem czarodzieje, zwani magami albo złoczyfcami (malefici). Wiara w podłożenie lub zadanie choroby sięga czasów pierwotnych i jest przeżytkiem t. z. fetyszyzmu czyli wiary w ducha, wcielonego w dany przedmiot. Zasada się bowiem na wyobrażeniu, że choroba albo duch choroby, może być wcielony w kamień, drzewo lub tym podobne ciało. Czarownicy plemion barbarzyńskich usuwają przyczynę zadanej choroby dobywaniem ducha chorobotwórczego z chorych w postaci kamienia „urażnego“ „martwej“ kości i tp. przedmiotów lub wprost wysysaniem. Indianin w Rzeczypospolitej Boliwskiej pociera pieniądź o skórę chorego, a włożywszy tę monetę do garnka, zostawia ją na drodze, którego nieprzyjaciela ma przehodzić, by zaraz na niego przenieść. Wśród ludów pierwotnych rozpowszechnione jest przekonanie, że bole. „kłócia“ i tym podobne cierpienia powoduje zły duch, czarownik albo wróg przez zadanie choremu ostrych przedmiotów, jak np. ości, żdźbła, które dopiero przez zamawianie wydobywa się z ciała. I wydzielin ciała ludzkiego lub zwierzęcego używają do czarów a przeciw nim łajna i uryny jako środków leczniczych i ochronnych. Posługują się niemi, zwłaszcza przeciw urokom na bydło, ludy słowiańskie, germańskie a przeciw złym oczom ludy w Afryce, Indjach, Małej Azji. Wiarę w skuteczność zadania przedmiotów podrzuczonych pod próg domu, mających moc sprowadzenia choroby a nawet śmierci, spotykamy niemal u wszystkich znanych mi narodów.

Sposoby leczenia.

Ponieważ leczenie pierwotne należało do czynności obrzędowych, przeto pierwsi lekarze byli kapłanami albo wróżkami (zamawiaczami). Oni przeto leczyli lud i chronili go od chorób, a czynnościami, do tego celu zmierzającymi, były: ofiary, zamawiania, modły, pociąganie lub ochuchanie chorych członków i t. p. Rolę tych kapłanów-lekarzy objęli u nas w spadku czarodzieje i czarownice, wróże, znachorzy, zamawiaczki i t. p. Ofiarę pogańską przypominają — przy leczeniu i czarach naszego ludu — nakazy postów albo przynajmniej zażywania na czczo tych lub owych środków guślarskich czy leczniczych, a te same warunki wymagane były przy krwawych ofiarach. Oprócz leczenia przyrodzonymi środkami posługuje się nasz

SPIS RZECZY.

	str.
Dr. Włodzimierz Bugiel Słowo wstępne	I—V
Przyczyny chorób	1— 17
Sposoby leczenia	17— 35
Zamawiania	35— 67
Części ciała środkiem leczniczym	67— 83

Choroby zewnętrzne.

Zwichnięcia i złamania. Oparzenia i odmrożenia Zanokcica	84— 92
Puszczanie krwi. Krwotoki. Świeże rany	92— 98
Wrzody. Czeraki. Bołączki. Nowotwory: Martwa kość. Rak	98—104
Rany z ukąszenia węża, psa, pszczoły	105—116
Choroby skórne	117—139
„ oczu	140— 155
„ uszu	155—157
„ zębów	158—172

Choroby wewnętrzne.

Choroby płuc i narządów oddechowych	173—179
„ gardła, krtani i szyji	179—185
„ mózgu i nerwów	185—192
Bóle głowy. Czkawka. Ziewanie	192—197
Padaczka. Epilepsja. Konwulsje	197—205
Obłąkanie	205—220
Paraliż	220—224
Choroby narządów trawienia. Macica	224—232
Uroki	232—254
Choroby krwi. Gościec. Kołtun	254—272
Zmora,	272—289
Choroby zakaźne: Zaraza i cholera	289—305
Zimnica (febra)	305—330
Opilstwo	330—332
Kułt ziemi i kamieni w lecznictwie	332—335
Guślarze i czarownice w lecznictwie	335—371
Dobijanie starców	371—378
Bibliografia	379—406

